

Echo Maryi Królowej Pokoju

Grudzień 2010

„Echo Maryi Królowej Pokoju”, 31-419 Kraków, ul. Kwartowa 24/UI
tel./fax (+48) 12 413-03-50, e-mail: echo@ceti.pl ISSN 1507-062X

275



Orędzie

z 25 listopada 2010 r.

„Drogie dzieci! Patrzą na was i widzę w waszym sercu śmierć bez nadziei, niepokój i głód. Nie ma modlitwy, ani zaufania do Boga, dlatego Najwyższy pozwala mi, bym przyniosła wam nadzieję i radość. Otwórzcie się. Otwórzcie wasze serca na Boże miłosierdzie, a On da wam wszystko czego potrzebujecie i wypełni wasze serca pokojem, gdyż On jest pokojem i waszą nadzieją. Dziękuję wam, że odpowiedzieliście na moje wezwanie”.

Otwórzcie wasze serca na Boże miłosierdzie

Spojrzenie Maryi wnika głęboko w nasze serce i naszą duszę, dostrzegając to, czego sami nie jesteśmy w stanie zauważyć: nędzę serca, które pozostaje zamknięte w swojej ludzkiej naturze. **Śmierć bez nadziei** stanowi naturalną konsekwencję życia, w którym Bóg nie znajdował się na pierwszym miejscu, **niepokój i głód** wskazują na jego niekompletność i pustkę. Ale uwaga: słowa Maryi nie odnoszą się jedynie do osób „żyjących bez Boga”, ale również do nas, którzy nazywamy się chrześcijanami, do nas, którzy „się modlimy”, do nas, którzy „wierzymy”, do nas, którzy w głębi serca uważamy się za lepszych od wielu „grzeszników”.

Słowa Maryi skierowane są także, a może nawet szczególnie do nas! Chcąc wejść do Królestwa Bożego, nie wystarczy powtarzać „Panie, Panie”, ani dokonywać w Jego imię wspaniałych dzieł. Słowa ani nawet czyny same nie wystarczą, trzeba „spełniać wolę Ojca, który jest w niebie” (por. Mt 7, 21-23). Przykładamy zbyt wiele wagi do naszych czynów i słów i dlatego ciężko nam zrozumieć i zaakceptować nauczanie Jezusa.

By się to udało, wystarczy porzucić zasady logiki ludzkiej, a przyjąć perspektywę „logiki Bożej” obecnej w Ewangelii.

Pomimo sukcesów nauki i techniki, w naszym życiu zawsze będzie czegoś brakować i zawsze będzie nad nim wisiąca zapowiedź śmierci. Lekceważąc Boga, nie damy rady „ocalić na zawsze” naszych ciał, a tym bardziej naszych dusz. Od kiedy jednak Bóg stał się człowiekiem, od momentu Wcieleńia, nie jest On już daleko od nas. Teraz Bóg znajduje się blisko, a jeśli tego pragniemy, to mieszka nawet w naszych sercach. Ale my nie chcemy się z Nim spotykać, nie rozmawiamy z Nim, nie modlimy się, nie pokładamy w Nim zaufania.

Nie ma modlitwy, ani zaufania do Boga, dlatego Najwyższy pozwala mi, bym przyniosła wam nadzieję i radość. Bóg wciąż na nas czeka, ale czy jeszcze długo? Ciemności naszego serca rozjaśnia Maryja, przysłana przez Boga, by obdarować nas raz jeszcze (jak długo będzie się to zdarzać?) **nadzieją i radością.** Jezus płakał nad Jerozolimą, która nie rozpoznała godziny Jego przyjścia. Czy chcemy dzisiaj podobnie zlekceważyć czas Obecności Maryi między nami? Czy wciąż będziemy zapoznawać się z Jej orędziami, ale nasze serca będą się od Niej coraz bardziej oddalać, zmęczone słuchaniem ciągle o „tych samych sprawach”?

Może spróbowaliśmy postępować zgodnie z niektórymi wezwaniami Maryi, ale potem pochłonęło nas życie, i sytuacja, w której obecnie się znajdujemy jest nawet gorsza niż była wcześniej? Ale Matka Boża wciąż jeszcze jest z nami, wciąż nas szuka, wzywa, wciąż na nas czeka. To czas Bożego Miłosierdzia, ostatnia możliwość zbawienia podarowana ludzkości, jak powiedział Jezus za pośrednictwem świętej Faustyny Kowalskiej.

Dzisiaj Maryja powtarza za Nim: Otwórzcie wasze serca na Boże miłosierdzie, a On da wam wszystko czego potrzebujecie i wypełni wasze serca pokojem, gdyż On jest pokojem i waszą nadzieją. Bóg naprawdę obdarza nas wszystkim, już nas obdarzył wszystkim, co przekroczyło nasze najśmielsze żądania i oczeki-



Pan przyjdzie i nie będzie zwlekał: rozjaśni to, co w ciemnościach ukryte, i objawi się wszystkim narodom.

Ant. na wejście – środa II tyg. Adwentu

wania: dał nam samego Siebie w Jezusie. Na co ponadto czekamy?

Nie pozwólmy, by nasze dni wypełniała tymczasowość i pustka. Znajdują się one bowiem pod panowaniem wroga, kłamcy, który zabija w nas nadzieję. Podnieśmy nasze oczy ku Ojcu, otwórzmy przed Nim na oścież nasze serca. Niech wezwanie zawarte w orędziu stanie się naszym codziennym zadaniem w zbliżającym się Adwencie, a zamieszka w nas Jezus. Posłuchajmy słów Maryi, bardzo podobnych do polecenia, które kiedyś wydała sługom w Kanie Galilejskiej, a podobnie jak i im się to przydarzyło, ofiarowana także przez nas woda stanie się winem o Bożej jakości.

Nuccio Quattrocchi

Orędzie z Groty Betejemskiej

Narodziłem się nagi, mówi Bóg, abyś ty potrafił wyrzekać się samego siebie. Narodziłem się ubogi, abyś ty mógł uznać Mnie za jedyne bogactwo. Narodziłem się w grocie, abyś ty nauczył się uświęcać każde miejsce. Narodziłem się bezsilny, abyś ty nigdy się Mnie nie lękał. Narodziłem się z miłości, abyś ty nie zwątpił nigdy w Moją miłość. Narodziłem się w ludzkiej postaci, mówi Bóg, abyś ty mógł stać się dzieckiem Bożym. Narodziłem się prześladowany od początku, abyś ty nie był wewnętrznie pogmatwany. Narodziłem się w twoim ludzkim życiu, aby wszystkich ludzi zaprowadzić do domu Ojca.

Lambert Noben

WIERZCIE I ŻYCIE SŁOWEM BOŻYM

„Drogie dzieci! Dziś znowu wzywam was, abyście nieśli Ewangelię waszym rodzinom. Nie zapominajcie, drogie dzieci, o czytaniu Pisma Świętego. Umieście je na widocznym miejscu, a swoim życiem świadczcie, że wierzycie i żyjecie słowem Bożym...” – 25.01.2006 r.



Nadzieja i radość w oczekiwaniu na przyście Chrystusa



Fragment Ewangelii według św. Łukasza (21,25-28.34-36) znajduje się w kontekście mowy eschatologicznej zwanej wielką apokalipsą, w której Je-

zus zapowiada zniszczenie świątyni, zburzenie Jerozolimy, prześladowanie uczniów i swoje przyście w chwale. Tematyka chwalebego przyścia Syna Człowieczego stanowi centralny punkt mowy eschatologicznej.

W analizowanym fragmencie widać wyraźny kontrast. Z jednej strony mamy tu opis kataklizmów kosmicznych i ludzkiego strachu w obliczu przerażających wydarzeń, z drugiej zaś Słowo Boga daje ufność i nadzieję, że w tych wydarzeniach dokonuje się ludzkie zbawienie. Z kontekstu możemy wnioskować, że Jezus wygłasza swoją mowę w świątyni jerozolimskiej, do całego ludu, który zwraca się do Niego: „*Nauczycielu*” i prosi Go o znak końca czasów.

W świetle paschalnym czasy końca jawią się jako czasy nadziei i wyzwolenia ludzkości z wszelkiego zła. W takim świetle przyście Chrystusa nie jest czymś strasznym i wzbudzającym lęk człowieka, lecz jest wypełnieniem najgłębszego pragnienia ludzkiego serca – spotkania nadchodzącego Wybawiciela. Ten, który jest Alfą i Omega rzeczywistości przychodzi, aby wypełnić tęsknoty i marzenia każdego człowieka. Jezus tak bardzo pragnie, aby każdy był jak najlepiej przygotowany na nadchodzący dzień sądu. Wzywa swoich słuchaczy do postawy czuwania i modlitwy.

Ewangelista na samym początku mówi o znakach kosmicznych na słońcu, księżycu i gwiazdach, kontrastując je z wydarzeniami mającymi miejsce na ziemi: trwoga narodów, huk i morska nawałnica. Autor nie daje nam szczegółowego opisu kosmicznych znaków, mowa jest tylko, że: „*moce niebios zostaną wstrząśnięte*”.

Słońce, księżyc i gwiazdy jawią się w mowie eschatologicznej jako zegar kosmiczny. Na końcu dni zegar ten, odmierający czas ludzkości, zostaje zatrzymany. W wiecznym „*dziś*” przychodzącego Syna Człowieczego nie potrzeba już światła słońca. Dobitnie wyraża to tekst Ap 22,5: *I odtąd już nocy nie będzie. A nie potrzeba im światła lampy i światła słońca, bo Pan Bóg będzie świecił nad nimi i będą królować na wieki wieków.*

Św. Łukasz mówi o znakach na niebie, które stają się przyczyną trwogi i bezradności narodów na ziemi. W obrazie huku morza i jego nawałnicy autor przedstawia kataklizm przeżywany przez mieszkańców ziemi. Morze w języku biblijnym symbolizuje stałe zagrożenie dla człowieka. Jest ono przedstawiane jako siedlisko zła. W Dn 7,3 i Ap 13,1 mowa jest o tym, że złe moce tego świata i Antychryst w czasach ostatecznych wynurzą się z morza. Tylko Bóg ma moc poddać je pod swoje panowanie i uratować zagrożoną ludzkość przed zagładą. Znaki na niebie i na ziemi powodują lęk wśród ludzi wobec eschatologicznych wydarzeń, który można porównać z lękiem Adama w raju, który po grzechu chował się na głos kroków Boga w ogrodzie Eden. Kiedy człowiekowi brak wiary, że Bóg jest Panem całej rzeczywistości i pragnie szczęścia człowieka, wówczas w jego sercu rodzi się lęk i przerażenie wobec wydarzeń zagrażających ziemi. **Wstrząsy niebios i kataklizmy ziemi nie są jednak po to, aby człowieka przestraszyć, lecz aby obdarzyć go nowym życiem w bliskości Pana.**

Obraz Syna Człowieczego nadchodzącego na końcu czasów z wielką mocą i chwałą jest obrazem pełnym nadziei. Postać Syna Człowieczego jest w stanie opamiętać i uciszyć wszystkie wstrząsy nieba i kataklizmy ziemi. Jego osoba sprawia, że przerażenie i lęk w sercach ludzkich może zmienić się w nadzieję i pokój. Obraz Syna Człowieczego nawiązuje do wizji opisanej w Księdze Daniela, w której postać ta na obłokach nieba przybywa przed tron Boga, który dokonuje sądu nad ludzkością.

Syn Człowieczy nadchodzi w obłoku – symbolizującym w języku biblijnym obecność i objawienie Boga. Przychodzi On z mocą i z wielką chwałą przewyciężającą wszelkie destrukcyjne moce zła, aby objawić Bożą Miłość pragnącą zbawienia człowieka (Łk 19,10). Przychodzący Syn Człowieczy nie jest osobą, której trzeba się bać, lecz jest Panem, który umiłował ludzkość aż do końca – aż po śmierć krzyżową.

Postawa ludzi wobec przychodzącego Pana nie powinna być postawą przerażenia i strachu, lecz postawą nadziei i radości. Jezus w swoim nauczaniu wzywa swoich słuchaczy, wśród których jest każdy z nas, aby „*nabrać ducha*” i „*podnieść głowę*”. Jest to postawa zupełnie przeciwna do postawy przerażenia i mdlenia ze strachu, o której była mowa we wcześniejszym kontekście. Pierwszy termin grecki „*anakypto*” oznacza dosłownie „*wyprostować się*”. Postawa wyprostowana pozwala podnieść się z pochyłości grzechu, strachu i zapatrzenia w ziemię. W takiej postawie można podnieść swoje oczy ku niebu w nadziei zobaczenia swego Odkupiciela. Z wyprostowaną sylwetką i głową wzniesioną ku niebu człowiek jest zdolny czerpać siłę i moc od swego Zbawcy, przeciwstawiając się wszelkim zakusom złego ducha. Czas eschatologiczny nie jawi się w takiej perspektywie jako kataklizm i przerażający koniec rzeczywistości, lecz jako czas odkupienia – czas Nowej Ziemi i Nowego Nieba (Łk 21,33). W takiej postawie można stać się świadkiem dla wszystkich pochyłych w grzechu i przybitych w strachu.

Po przytoczeniu obrazu drzewa figowego (Łk 21,29-33) Jezus konkretyzuje, w jaki sposób Jego słuchacze winni oczekiwać na przyście Syna Człowieczego. Ich postawa w żadnym wypadku nie może polegać na biernym i obojętnym poddaniu się biegowi wydarzeń, lecz powinna charakteryzować się wyteżoną czujnością. W wyrażeniu „*uważajcie na siebie*” kryje się dynamizm postawy człowieka, który przeżywa swoje życie w sposób świadomy i twórczy, dostrzegając liczne

zagrożenia i niebezpieczeństwa. Jezus nawołuje do oderwania swojego wzroku od rzeczywistości ziemskiej i skierowania go ku rzeczywistości niebiańskiej. **W obrazie serca obciążonego obżarstwem, pijaństwem i skoncentrowaniem na troskach doczesnych** widoczna jest postawa człowieka zanurzonego w materii i w swoim egoizmie. W takiej postawie konsumpcjonizmu człowiek nie jest w stanie otworzyć się na wartości wyższe i dostrzec faktu, że celem jego życia jest nie ziemia, lecz Niebo. W takiej postawie pogoń za zaspokojeniem pragnień doczesnych wprowadza człowieka w pułapkę, gdyż *de facto* nikt i nic nie potrafi tych pragnień zaspokoić, dopóki serce człowieka nie spocznie w Bogu.

Jezeli człowiek nie otworzy się na Boga, który zaspakaja jego najgłębsze pragnienia, wówczas pozostaje on wciąż niezaspokojony i nieszczęśliwy. Wzrokiem wpatrzonym w ziemię nie dostrzega wówczas nadchodzącego Nieba, w którym ulokowany jest jego największy skarb życia – świętość. Dla ludzi zanurzonych w doczesności dzień Pana przyjdzie jak złodziej, zaś dla ludzi wpatrzonych w Niebo dzień ten przybędzie jak Oblubieniec i Odkupiciel. Ewangelista mówiąc o tym, że dzień Pana przyjdzie w sposób nagły na wszystkich mieszkańców ziemi, cytuje tekst zawarty w eschatologicznej wizji proroka Izajasza 24,17-23.

Jezus wzywa swoich słuchaczy do permanentnej postawy czuwania w modlitwie. Tylko w takiej postawie człowiek może świadomie przeżywać tajemnicę swojej egzystencji i dostrzegać, że celem jego życia nie jest ziemia, lecz Niebo. W wezwaniu tym widać wyraźnie, że całe ludzkie życie powinno stawać się modlitwą, w której człowiek z całym oddaniem i pokorą powierza swoje serce Bogu. Postawa ta nie ogranicza się tylko do odmówienia naszych modlitw, lecz obejmuje całe życie. Polega ona na nieustannym powierzeniu swego życia w ojcowskie ręce Boga. Modlitwa staje się pokarmem, napojem i radością dla czuwającego serca.

W ten sposób – dzięki modlitwie – człowiek wdzięcznym sercem dotyka miłosiernego Serca Boga, który nieustannie zaprasza go do wspólnoty życia i miłości. W ten sposób w dzień Pański z nadzieją i radością wita swojego Oblubieńca – Syna Człowieczego, którego nieustannie przyzywał najgłębszym pragnieniem swego serca w słowach *Marana tha* – *Przyjdź Panie* (1 Kor 16,22; Ap 22,20).

Oczekiwanie na zwycięski dzień nie wzbudza lęku i przerażenia, lecz jest głębokim pragnieniem każdego, kto pokłada nadzieję w Bogu. Pelen mocy i chwały Syn Człowieczy ukazuje ludzkości, że krzykliwe zło i wyrafinowane kłamstwo zostaje unicestwione. Człowiek wiary winien nieustannie prostować swoją postawę i wznosić swoją głowę ku niebu. Tylko w takiej pozycji może mocno stapać po twardym ziemskim gruncie ludzkiej egzystencji, której sens i cel nie wyczerpuje się w doczesności.

Ze wzrokiem skierowanym ku Niebu człowiek w mocy Chrystusa potrafi przeciwstawić się złu i prowadzić zwycięską walkę ze złem w różnych płaszczyznach swojego życia. Wydostaje się wówczas z egzystencjalnej pustki i z sidła doczesności, w których najwyższą wartością jest miska, kieliszek i łóżko.

Wezwanie do stałego czuwania i modlitwy staje się tak bardzo aktualne w okresie Adwentu, który przeżywamy. Postawa czujności to jeszcze głębsze przyłgnięcie do Pana, aby uniknąć wszelkich zasadzek zła. Postawa modlitwy to zanurzenie swojego serca w Sercu kochającego nas Ojca. Tylko w takiej postawie serce napełnione lękiem przemienia się w serce pełne pokoju. Tylko wtedy śmierć spowodowana grzechem przemienia się w życie łaski. Tylko wtedy triumfuje Miłość, która jest potężniejsza niż śmierć.

Ks. prof. dr Mirosław S. Wróbel – KUL

Z Życia Kościoła

O królewskiej godności Chrystusa – 1

Encyklika *Quas Primas* – Piusa XI
Do wszystkich Czcigodnych Braci Patriarchów, Prymasów, Arcybiskupów, Biskupów i innych Ordynariuszów, którzy pozostają w pokoju i jedności ze Stołicą Apostolską. O ustanowieniu święta Naszego Pana Jezusa Chrystusa Króla.

**Czcigodni Bracia,
Pozdrowienie i błogosławieństwo Apostolskie!**

Odstępstwo i nawrócenie

W pierwszej Encyklice, wydanej na początku Naszego Pontyfikatu do wszystkich Biskupów, zastanawiając się nad najważniejszymi przyczynami nieszczęść i patrząc,

jak te nieszczęścia ciężko przygniatają ludzi i jak ludzie z nimi się zmagają, nie tylko – jak wiadomo – zaznaczyliśmy otwarcie, że tego rodzaju wylew zła dlatego nawiedził cały świat, gdyż bardzo wielu usunęło Jezusa Chrystusa i Jego najświętsze prawo ze swych obyczajów, z życia prywatnego, rodzinnego i publicznego; lecz także wskazaliśmy, że nadzieja trwałego pokoju dotąd nie zajaśnieje narodom, dopóki jednostki i państwa wyrzeką się będą i nie zechcą uznać panowania Zbawiciela naszego.

Wzywając tedy do szukania pokoju Chrystusowego w Królestwie Chrystusowym, zapowiedzieliśmy, co zamierzamy uczynić, o ile Nam to będzie dane: mówiliśmy mianowicie, że w Królestwie Chrystusowym nie możemy skuteczniej przyczynić się do odnowienia i utrwalenia pokoju, jak przywracając panowanie Pana naszego. Tymczasem jaśniejszą nadzieję lepszych czasów obudził w Nas, czy to dopiero początkowy czy to już silniej rozbudzony zapal, jaki ogarnął narody dla Chrystusa i dla Jego Kościoła, tego jedyne sprawcy zbawienia; stąd też można było wnioskować, że przygotowuje się i dojrzewa powrót do posłuszeństwa u wielu z tych, którzy, wzgardziwszy panowaniem Odkupiciela, stali się wygnającami z Jego Królestwa.

Rok Święty zwiastunem święta Chrystusa – Króla

A czyż z tego, co było i działo się w ciągu Roku Świętego, a co zaiste jest godnym trwałego wspomnienia i wiecznej pamięci, nie miał Założyciel Kościoła bardzo wiele czci i chwały? Oto publiczna wystawa misyjna tak żywo przedstawiła umysłom i dała odczuć sercu ludzkiemu te trudy Kościoła, które podjął, aby Królestwo Oblubieńca codziennie coraz to dalej rozszerzać na wszystkie ziemie a nawet na najodleglejsze wyspy oceanu; dała poznać wielką liczbę krain, które dzielni i niewzyciężeni Misionarze potem i krwią swoją pozyskali dla wiary katolickiej; uświadomiła rozległe przestrzenie, które trzeba jeszcze pozyskać dla słodkiego i zbawiennego panowania Naszego Króla.

A następnie jakż to cel mieli ci, którzy wśród świętego czasu pod przewodnictwem swoich Biskupów lub Kapłanów do Miasta Wiecznego zdążali, jak nie ten, aby, należycie oczyściwszy duszę z grzechów, wyznać przed grobem Apostołów i wobec Nas, że są i pozostaną w Królestwie Chrystusa. Toż Królestwo Zbawiciela Naszego nowym jakimś zdało się zabytnąć światłem wówczas, gdyśmy sześciami wyznawców i dziewic, po stwierdzeniu

najznakomitszych ich cnót, zaliczyli w poczet Świętych. O, jakąż radością napełniło się serce Nasze, ileż pociechy doznaliśmy, kiedy w majestatycznej Świątyni Piotrowej po wydaniu uroczystego dekretu niezliczone rzesze wiernych wdzięcznym sercem śpiewały: *Tys Królem chwały, Chryste!*

Gdy bowiem wzniesione płomienie wzajemnej nienawiści i wewnętrznej niezgody gubią oddalonych od Boga ludzi i państwa i do ich zagłady się przyczyniają, to Kościół Boży, udzielając bez ustanku pokarmu duchowego ludziom, rodzi i wychowuje coraz to nowe zastępy świętych mężów i niewiast, a Chrystus tych, którzy Mu byli w Królestwie ziemskim wiernymi i posłusznymi poddanymi, nie przestaje powoływać do szczęścia w Królestwie niebieskim. Gdy poza tym w Roku Jubileuszowym przypada szesnastowiekowa rocznica Soboru Nicejskiego, tym chętniej poleciliśmy uczcić to dziejowe zdarzenie i Sami wspomnieliśmy o nim w Watykańskiej Bazylice, ponieważ Sobór ten orzekł i jako prawdę wiary katolickiej wiernym do wierzenia podał, że Jednorodzony Syn Boży jest współistotny z Ojcem, a zarazem, stawiając w skład wiary czyli Symbol słowa: „*którego królestwa nie będzie końca*”, potwierdził królewską godność Chrystusa Pana.

Ponieważ więc Rok ów Święty do wyjaśnienia Królestwa Chrystusowego niejedną nadarzył sposobność, sądzimy, że uczynimy rzecz zgodną przede wszystkim z Naszym Apostolskim urzędem, jeżeli przychylimy się do licznych próśb Kardynałów, Biskupów i wiernych, przedkładanych Nam czy pojedynczo czy zbiorowo, i ten właśnie Rok Jubileuszowy zakończymy wprowadzeniem do liturgii kościelnej szczególnego święta Pana Naszego Jezusa Chrystusa – Króla. Sprawa niżej tak serce Nasze raduje, iż pragniemy o niej z Wami, Czcigodni Bracia, nieco pomówić: Waszą zaś rzeczą potem będzie podać wiernym przystępnie do wiadomości, co o czci Chrystusa – Króla powiemy, i przedstawić im to w ten sposób, aby przyszła doroczna uroczystość przyniosła im w przyszłości obfite korzyści.

Nauka o królowaniu Chrystusa

Już od dawna weszło w powszechny zwyczaj, iż w przenośnym tego słowa znaczeniu nazywano Chrystusa Królem, a to z powodu najwyższego stopnia dostojności, przez które przewodzi wszystkiemu i wszystkie stworzenia przewyższa. Mówimy przeto, iż Chrystus króluje w umysłach ludzi nie tylko dlatego, że posiada głęboki umysł i ogromną wiedzę, ile raczej

dlatego, że On sam jest Prawdą, a ludzie powinni zaczerpnąć prawdy od Niego i przyjąć ją posłusznie: mówi się, że królujecie również w woli ludzi, nie tyle dlatego, iż nieskazitelna Jego wola ludzka zupełnie stosuje się do najświętszej woli Bożej i jej słucha, lecz, że On naszą wolną wolę nakłania i natchnieniem swoim sobie ją podbija, abyśmy się zapalili do najszlachetniejszych czynów. Wreszcie Chrystus Pan jest Królem serc z powodu swojej „*przewyszającej naukę miłości*” (Ef 3,19), z powodu łagodności i słodyczy, którą przyciąga dusze do siebie; nie było bowiem i nie będzie nikogo, kto przez wszystkich byłby tak umiłowany, jak Chrystus Jezus. Lecz, jeżeli głębiej wnikniemy w rzecz samą, przekonamy się, że imię i władza króla we właściwym tego słowa znaczeniu należy się Chrystusowi – Człowiekowi; albowiem tylko o Chrystusie – Człowieku można powiedzieć, że otrzymał od Ojca „*władzę i cześć i królestwo*” (Dn 7,14), gdyż jako Słowo jedną i tę samą z Ojcem posiadający istotę, musi mieć wszystko z tymże Ojcem wspólne, a więc także najwyższe i nieograniczone panowanie nad całym stworzeniem. (cdn)

Krok po kroku podążamy za Aniołem

Krok po kroku podążamy za Aniołem i patrzymy dokąd zmierza. Nie idzie do tryumfującego Rzymu, ani do mądrych Aten, ani do dumnej Babilonii, ani nawet do świętego Jeruzalem. Kieruje się do nieznaney wioski, położonej w zakątku Galilei, do Nazaretu, o którym Natanael powiedział kiedyś: „*Czy może być co dobrego z Nazaretu?*”

Ale w Nazarecie znajduje się niewielki domek, który kryje największy skarb w całym niebie i na całej ziemi, w którym przejawia się miłość przedwiecznego Ojca do świata. W niewielkim pomieszczeniu odnajdujemy Najświętszą Pannę, większą niż ziemia i niebo razem, Pannę wybraną przez Boga, by wyrazić niewyraźalne. Odnajdujemy Pannę, która jest większa i jaśniejsza niż Rzym, niż Ateny, niż wszyscy inni ludzie, a nawet aniołowie.

Najświętsza Panna nosi imię Maryja i z imieniem tym związana jest niekończąca się otchłań łask, ocean wielkości, cały świat cudowności. To na tę Pannę patrzy Bóg, a Ona także patrzy na Boga, Nim się zajmuje i w Nim wzrasta. To do tej Panny Bóg wysłał swojego anioła.

Kard. Pierre de Bérulle

Chcę pójść do Betlejem

Kolejny raz stajemy przed wyjątkową Tajemnicą: przedwieczny i nieskończony Bóg stał się maleńki, stał się człowiekiem, stał się dzieckiem... **W tym tkwi istota świąt Bożego Narodzenia.** Cała reszta to tylko dodatki, które przypominają ramę mającą jedynie uwydatnić obraz tamtej nocy w Betlejem.

Niestety współczesna komercyjna kultura przywłaszczyła sobie skarb bogatych w głębokie znaczenia duchowe świąt Bożego Narodzenia i posługuje się nim dla własnej korzyści. Ogromne ilości światełek, które powinny przypominać nam, że Światło przyszło na świat, służą jedynie do przyciągnięcia jak największej liczby kupujących do witryn przepelnionych wszelkimi „*Bożymi dobrami*”... Byłoby dobrze, gdyby chrześcijanie głośno żądali przywrócenia prawdziwego znaczenia świąt, których nie można traktować instrumentalnie i dopasowywać do oczekiwań świata! Jezus urodził się i oddał swoje życie dla wszystkich bez wyjątku i każdy człowiek powinien z pokorną prostotą przyjmować nowonarodzoną Prawdę, a nie usiłować wykorzystywać ją dla własnej przyjemności...

Rozważając cudowną Tajemnicę Bożego Narodzenia, dajmy się poprowadzić słowom **papieża Benedykta XVI,** z homilii wygłoszonej w trakcie pasterki w 2009 roku. Słowa te opowiadają, uwielbiają *Boga-z-nami,* i pokazują drogę, którą razem z pasterzami możemy dotrzeć na próg grotty.

„**Chcę pójść do Betlejem...** Ewangelia nie opowiada nam historii o pasterzach bez żadnego celu. Na ich przykładzie pokazuje nam, jak we właściwy sposób odpowiedzieć na wezwanie, które zostało skierowane również do nas. Czego zatem uczą nas pierwsi świadkowie Bożego wcielenia?

O pasterzach trzeba powiedzieć przede wszystkim to, że byli oni osobami, które czuwają. Anielskie przesłanie mogło do nich dotrzeć tylko dzięki temu, że nie spali. My również musimy się obudzić, by dotarło do nas radosne orędzie. Musimy stać się ludźmi, którzy czuwają. Co to znaczy? Różnica pomiędzy tym kto śpi, a tym, kto się obudził, polega przede wszystkim na tym, że ten pierwszy znajduje się w szczególnym świecie. Wraz ze swoim „*ja*” jest zamknięty w obszarze snu, który należy tylko do niego i nic nie łączy go z innymi ludźmi. Obudzenie się oznacza

opuszczenie szczególnego świata „ja” i powrót do rzeczywistości wspólnej, do prawdy, która jako jedyna wszystkich jednoczy.

Konflikty istniejące w świecie, wzajemne niezrozumienie wynikają z faktu, że pozostajemy zamknięci w swoich małych prywatnych światach własnych interesów i osobistych opinii. Egoizm, czy to jednostki, czy grupy, czyni z nas więźniów swoich dążeń i pragnień, które stoją w sprzeczności z prawdą i wprowadzają podziały pomiędzy ludźmi. Obudźcie się, mówi nam Ewangelia. Wyjdźcie na zewnątrz, by dołączyć do wielkiej wspólnej prawdy, do wspólnoty z jedynym Bogiem.

Obudzić się oznacza rozwinąć w sobie wrażliwość na Boga, na ciche znaki, za pomocą których On pragnie nas prowadzić, na niezliczone wskazówki Jego obecności. Zdarzają się osoby, które deklarują, że są „*pozbawione religijnego słuchu muzycznego*”. Umiejętność wyczuwania Boga wydaje się być darem, którego niektórym pozbawiono. W rzeczywistości nasz sposób myślenia i zachowania, mentalność współczesnego świata i różnorodne doświadczenia przyczyniają się do zmniejszania się naszej wrażliwości na Boga i pozbawiają nas „*muzycznego słuchu*” nakierowanego na Niego. W każdej jednak duszy obecne jest głębiej lub mniej głęboko ukryte, oczekiwanie na Boga i zdolność do spotkania z Nim.

Modlmy się, abyśmy otrzymali umiejętność czuwania i obudzili się dla spraw najistotniejszych. Powierzajmy w modlitwie nas samych i wszystkich innych, szczególnie tych, którzy zdają się być „*pozbawieni tego słuchu muzycznego*”, a w których przecież mimo wszystko tkwi żywe pragnienie kontaktu z Bogiem. Wielki teolog Orygenes powiedział: „*Gdybym miał łaskę widzenia, jaką miał Paweł, byłbym w stanie teraz (podczas liturgii) dostrzec ogromny zastęp anielski*”. Rzeczywiście, podczas świętej liturgii otaczają nas aniołowie i święci pańscy. Sam Bóg jest obecny pomiędzy nami. Panie, otwórz oczy naszych serc, byśmy nauczyli się czuć i dostrzegać Ciebie i dzięki temu dzielić się Twoją bliskością również z innymi.



Zgodnie z bożonarodzeniową Ewangelią, po tym jak pasterze usłyszeli przesłanie anielskie, mówili do siebie nawzajem: „*Chodźmy do Betlejem*”... Udali się tam bez zwłoki. „*Poszli w pośpiechu*” mówi dosłownie tekst grecki. To, co zostało im objawione, było tak ważne, że musieli wyruszyć natychmiast. Otrzymali wiadomość, wykraczającą poza ramy codzienności. W jednej chwili zmienił się świat. Narodził się Zbawiciel... Oczywiście pasterzy popychała również ciekawość, ale przede wszystkim głębokie poruszenie wielkim wydarzeniem, które zostało ogłoszone właśnie im, ludziom małym, pozornie niewiele znaczącym. Udali się w pośpiechu – bez żadnej zwłoki.

W naszym codziennym życiu sprawy wyglądają inaczej. Większość ludzi nie traktuje priorytetowo spraw Bożych, nie przynaglają ich one do natychmiastowego działania. I dlatego w przygniatającej większości odkładamy je na później. Wcześniej robimy wszystko to, co tu i teraz wydaje się nam pilne. W wykazie spraw najważniejszych Bóg często znajduje się prawie na ostatnim miejscu. Do Niego – myślimy – będziemy mogli wrócić zawsze. Ewangelia mówi nam jednak: Bóg jest najważniejszy. Jeśli cokolwiek w naszym życiu zasługuje na pośpiech, to tylko sprawy Boże.

Pan Bóg jest ważny, ważniejszy niż wszystko inne w naszym życiu. Właśnie tego uczą nas pasterze. Za ich wzorem nie dajmy się przytłoczyć wszystkim pilnym sprawom dnia codziennego. Naśladujmy ich wewnętrzną wolność umożliwiającą odsunięcie na dalszy plan wszystkich trosk, jakkolwiek ważne by one nie były, by zbliżyć się do Boga, pozwolić Mu wejść w nasze życie i w nasz czas. Czas poświęcony Bogu lub ze względu na Boga poświęcony bliźniemu nigdy nie jest czasem straconym. Tylko w takim czasie żyjemy naprawdę i tylko w ten sposób przeżywamy nasze człowieczeństwo.

Ale większość współczesnych ludzi żyje daleko od Jezusa Chrystusa, od Tego, który stał się człowiekiem, od Boga przebywającego pośród nas. Nasze filozofie, sprawy zawodowe, zmartwienia wypelniają nas całkowicie, a droga od nich do źródła jest bardzo daleka. Bóg musi nas na wiele sposobów nieustannie wspierać i pobudzać do działania, byśmy byli w stanie znaleźć wyjście z gmatwaniny naszych myśli czy obowiązków i podążać drogą prowadzącą do Niego. Ale droga przeznaczona jest dla każdego. Każdemu również, Pan daje odpowiednie dla niego znaki.

Bóg wyruszył na spotkanie z nami. Sami nie bylibyśmy w stanie do Niego dotrzeć. Droga przekroczyłaby nasze siły. Ale Bóg zstąpił z nieba i idzie nam na spotkanie. Przebył już większą część drogi. Teraz prosi nas: *Przyjdźcie i zobaczcie, jak bardzo was kocham. Przyjdźcie i zobaczcie, że tu jestem. Wyjdźmy ku Niemu! Przekraczajmy samych siebie! Pielgrzymujmy ku Bogu na wiele różnych sposobów: wejdźmy na drogę duchową prowadzącą ku Niemu*”.

Stefania Consoli

Czas oczekiwania

„*Oto donośny głos rozlega się pośród ciemnej nocy, znikają senne koszmary, z wysoka przenika blask Jezusa. Został do nas przysłany Baranek, który wynagrodzi każdą winę. Wszyscy razem we łzach błagajmy o przebaczenie...*”. W okresie adwentu sięgamy do starożytnych hymnów takich jak „*En clara vox, Rorate*”.

Adwent stanowi najpiękniejszą część roku liturgicznego: to czas oczekiwania, czas nadziei. Czekamy z nadzieją, w której zawarta jest już zapowiedź radości. A na kogo powinniśmy czekać, jeśli nie na Tego, który przyjdzie na pewno? Pismo mówi nam o końcu czasów: „*Śczęśliwi owi służcy, których Pan zastanie czuwających, gdy nadejdzie. Zaprawdę, powiadam wam: Przepasze się i każe im zasiąść do stołu, a obchodząc będzie im usługiwał. Czy o drugiej, czy o trzeciej straży przyjdzie, szczęśliwi oni, gdy ich tak zastanie!*” (Łk 12,37-38).

Które pokolenie dostąpi szczęścia przyjęcia Pana? Ani Biblia ani katechizm nie dają żadnych wskazówek dotyczących czasu. Ewangelista jednak, wzywa do obserwowania znaków czasu, a te naprawdę zdarzają się w obfitości. „*Ludskość sama, przy użyciu ogromnych nakładów, wykula broń, która posłuży do jej zniszczenia. Utraciła już nawet wspomnienie o swojej bliskości z Bogiem. Lekceważy prawo naturalne i odrzuca podstawowe zasady moralne. Świat dotarł do punktu, w który neguje się jakkolwiek duchowy wymiar człowieka. Bardziej zasobna część ludzkości zatraca się w szalonym wyścigu technologicznym. W tym samym czasie setki milionów mieszkańców ubogich krajów przeżykają gorzkie tży biedy i opuszczenia, zamiast posilać się dzielonym w sposób braterski chlebem. Ten świat, w oczach jednego dla wszystkich Ojca, znajduje się w stanie grzechu śmiertelnego*” (R. Laurentin).

Dla Niego tysiąc lat jest jak jeden dzień: co nie zdarzyło się w ciągu tysiąca lat, może wydarzyć się w ciągu jednego dnia. Bardzo wyraźne znaki czasów stanowią przede wszystkim objawienia maryjne na całym świecie. Tworzą one wielką mozaikę, której poszczególne kamyczki (najważniejsze spośród nich pochodzą z Medziugorja) budują jeden obraz zbawienia. Stopniowo, wraz z kolejnymi objawieniami, staje się on coraz bardziej wyraźny i jasny. Laurentin zebrał w swojej książce: *Dictionnaire des „Apparitions” de la Vierge Marie*, ze wstępem kardynała Etchegaray, 2400 przypadków objawień maryjnych i zakłada, że to tylko niewielki procent wszystkich. Zaledwie kilka opisanych objawień zostało uznanych za nieautentyczne.

„Medziugorje jest autentyczne w całości!”. Źródło intensywnego światła, deszcz przeobfitej łaski, dar i tajemnica, pilne wezwanie do nawrócenia, spojrzenie skierowane na niezbyt odległą przyszłość. „Przyszłam, by po raz ostatni wezwać świat do nawrócenia. Więcej nie będę już objawiać się na ziemi” (2.05.82). „Wydarzenia, które są już przygotowane i nastąpią niedługo, odbiorą szatanowi wszelką moc, pozostającą jeszcze w jego posiadaniu... Módlcie się, by na całym świecie zapanowało królestwo miłości... Dla niewierzących będzie już zbyt późno na nawrócenie... Będę prosić mojego Syna, by nie karał świata, lecz błagam was, nawróćcie się! Nie jesteście w stanie sobie nawet wyobrazić co się wydarzy, ani co Ojciec przedwieczny zesła na ziemię. Dlatego nawróćcie się! Zrezygnujcie z innych rzeczy, czyńcie pokutę” (24.06.83). Słowa trudne, dramatyczne, wypełnione błaganiem – R. Laurentin, „Czy Maryja Panna objawia się w Medziugorju?”.

„Na wielki Znak, obecni tam chorzy wyzdrowieją!”. Ivo Juricic oczekuje na to, że amputowana mu noga odrośnie, zgodnie z obietnicą daną przez Maryję za pośrednictwem widzających.

Ivanka spędziła z Matką Bożą całą godzinę! „Była ze mną przez godzinę. Nigdy nie widziałam Jej takiej pięknej. Była piękna i przepelniona czułością...”. Później do Ivanki dołączyła jej ziemską matkę, z którą razem ścisnęły się i obejmowały, a w końcu Ivanka mogła ucałować także Maryję! A anioły stały i przyglądały się temu wydarzeniu!

Mirjana otrzymała rzecz zrobioną z materiału, jakiego nie ma na ziemi, na której zostały zapisane niewidzialne na razie tajemnice, ujawniające kolejność wydarzeń

związanych z końcem świata... Wielu ludzi, a wśród nich także księży i braci zakonnych stara się umniejszyć znaczenie lub cenzurować Medziugorje. Próbuje wlewać młode wino w swoje stare schematy myślowe. Ale Medziugorje stanowi zamkniętą całość: albo przyjmujesz je w całości, albo nic nie możesz zrozumieć.

„*Módlcie się o pokój, aby jak najszybciej zapanowała era pokoju, na którą moje Serce z niecierpliwością oczekuje...*” (25.06.95). „*Pragnę z wami odnowić modlitwę i wezwać was do postu, który pragnę ofiarować mojemu Synowi Jezusowi, za nadejście nowych czasów, czasów wiosny*” (25.10.2000).

Jak piękna jest Maryja! Przychodzi każdego dnia, zawsze młoda, słodka, czysta, królewska, pełna wdzięku i miłości. Przede wszystkim zaś, dzięki działaniu Łaski wszechmocna, a zatem zdolna do wypełnienia wszystkich swoich spłaconych obietnic.

Tęsknota, pragnienie, nadzieja, śpiew, ból, osamotnienie, padół też pod zbyt niebieskim niebem, niekończące się oczekiwanie... „*Przewlekłe czekanie jest raną dla duszy*” (Prz 13,12).

Piero Gottardi

Mysli proste

Ten Maleńki

Pojawiło się między nami Dzieciątko owinięte w pieluszki i złożone w żłóbku. Dorastało w rodzinie, która niewiele znała w ówczesnych czasach. Tym Dzieckiem jest Jezus, Bóg. Jak zatem można w ogóle odczuwać poczucie dumy, skoro sam Bóg stał się Maleńki?

Zakochana w wielkości wyniosłość okazuje się wrogiem Boga i wrogiem człowieka. Jest jak rozwiewany w powietrzu dym: niczego nie buduje, tylko niszczy. Nie ma żadnej przyszłości. Wymaga jednak, byśmy ją uwielbiali i czcili, byśmy o nią dbali, jak o najcenniejszy dla nas klejnot. Pragnie, by wszystko inne zostało jej podporządkowane, jest bowiem przekonana, że ma większą wartość niż życie, niż stworzenie, niż bracia, niż pokój. W swoim mniemaniu jest ważniejsza od wszystkich i od wszystkiego innego. Takim złudnym przekonaniem nieustannie karmi nas szatan.

Wyniosłość przypomina tyrana, który cały czas narzeka, że nie otrzymuje należ-

nej jej części życia naszego i naszych bliskich. Stanowi zaprzeczenie życia i nie może przynieść niczego dobrego. Nienawidzi pokornych i nigdy nie daje niczego z siebie, lecz zawsze oczekuje na więcej. Istota pokory natomiast wiąże się z daniem, gdyż ona ma swoje źródło w Bożej miłości, która sama jest darem. Przynosi życie i prawdziwą wolność. Buduje przyjaźń z Bogiem i pomiędzy ludźmi. Pokora tworzy wspólnotę, podczas gdy duma niszczy ją i wprowadza podziały. „*Przed porażką – wyniosłość, duch pyszny poprzedza upadek*” (Prz 16,18). Pokora zawsze innym służy, wyniosłość oczekuje, by to jej służyło. Jezus, jako Pokorny służy innym: „*Ja jestem pośród was jak ten, kto służy*” (Łk 22,27).

Osoba pokorna słucha Boga i jest gotowa poświęcić Mu swoje życie, na wzór Jezusa, który „*uniżył samego siebie, stawiając się posłusznym aż do śmierci*” (Fil 2,8). Z tego powodu nie jesteśmy w stanie osiągnąć pokory tylko własnymi siłami: jest ona darem, o który powinniśmy prosić niebo. Maryja, cicha i pokorna zawsze unikała pychy, gdyż doskonale zdawała sobie sprawę z jej owoców. Prośmy zatem Matkę Bożą o pokorne serca, które umieją zapomnieć o sobie, by coraz bardziej upodabniać się do Maleńkiego i do Jego i naszej Matki

Pietro Squassabia

Wiadomości z ziemi błogostawionej

Orędzie dla Mirjany 02.11.2010 r.

„*Drogie dzieci, z macierzyńską wytrwałością i miłością przynoszę wam światło życia, aby zniszczyło w was mrok śmierci. Nie odrzucajcie mnie, moje dzieci. Zatrzymajcie się i spojrzcie w samych siebie a zobaczycie jak jesteście grzeszni. Zobaczcie swoje grzechy i módlcie się o przebaczenie. Dzieci moje, nie chcecie uznać, że jesteście słabi i mali, a możecie być mocnymi i wielkimi wypełniając wolę Bożą. Dajcie mi wasze oczyszczone serca, abym mogła je oświecić światłem życia, moim Synem. Dziękuję wam*”.



10 – rocznicę śmierci o. Slavko Barbaricia uczczono w parafii odprawiając, jak to się stało

w zwyczaju, Drogę Krzyżową na Krżewac o godz. 14.00. Wieczornej Mszy św., która była również w intencji wszystkich

zmarłych Ojców Franciszkanów pracujących w parafii przewodniczył o. I Sesar – prowincjał. Wieczny odpoczynek racz im dać Panie. A Ty o. Slavko wstawiaj się za nami. Amen.

Pamięci Ojca Slavko

24 listopada minęło 10 lat od śmierci ojca Slavko Barbaricia. Przypomnijmy Jego katechezę ze święta Niepokalanego Poczęcia Matki Bożej z 8 grudnia 1984.

Jestem waszą matką, moje drogie dzieci, przyszłam nauczyć was mówić

W każdy czwartek Matka Najświętsza przekazuje orędzie przeznaczone dla wspólnoty parafialnej i wszystkich pielgrzymów. W miniony czwartek (6.12.1984) powiedziała: „*Drogie dzieci! W tych dniach wzywam was do rodzinnej modlitwy. W Imię Boże wiele razy przekazywałam wam orędzia, lecz nie słuchaliście mnie. To Boże Narodzenie będzie dla was niezapomniane jedynie wówczas, jeśli przyjmiecie orędzia, które wam daję. Drogie dzieci, nie pozwólcie, by dzień radości był moim najsmutniejszym dniem*”. Potem powiedziała jeszcze: „*Dziękuję wam, że odpowiedzieliście na moje wezwanie*”.

Co oznacza to orędzie? Trzeba zrozumieć to, jeżeli chce się podążać za wydarzeniami tych czterdziestu jeden miesięcy: Maryja zdecydowała się wkroczyć do każdej rodziny i chce być przyjęta jak matka. W jednym z orędzi mówi: „*Jeżeli mnie nie usłuchacie, ten dzień radości będzie najsmutniejszym ze wszystkich dni*”. Dlaczego Matka Najświętsza tak mówi? Ona mówi jak matka, która chce nas wszystkich zjednoczyć w miłości i w pokoju. Jeżeli brakuje w domu córki lub syna, matka smuci się. Tak właśnie powinniśmy zrozumieć to orędzie.

Jednocześnie każdy z nas jest odpowiedzialny za to, jakim świętem radości, **jakiego rodzaju świętem stanie się to Boże Narodzenie**. Matka Najświętsza wkroczyła jak matka w życie naszych rodzin, do naszego Kościoła.

8 maja Matka Najświętsza poprosiła, byśmy wszyscy poświęcili się Panu. A to poświęcenie oznacza: przyjmuję Cię jako swoją matkę, pozwalam, byś weszła

do mojego serca, do mojej rodziny, do naszej parafii, tam, gdzie żyję.

Na początku adwentu (29.11.1984) Matka Najświętsza powiedziała: „*Drogie dzieci! Nie, nie potraficie kochać i nie umiecie z miłością słuchać słów, które wam daję. Uświadomcie sobie, ukochani moi, że jestem waszą matką i przybyłam na ziemię, by was nauczyć słuchać z miłością, modlić się z miłością. Poprzez Krzyż Bóg zostaje uwielbiony w każdym człowieku. Dziękuję, że odpowiedzieliście na moje wezwanie*”.

Chciałbym tylko coś dodać do tego orędzia. Zaczyna się nowy rok liturgiczny, można by rzec, że Matka Najświętsza mówi do nas jako matka, nauczycielka i wychowawczyni. Patrzenie, jak brzmi dla nas program na przyszłość: „*Jestem waszą matką, zstąpiłam na Ziemię, by nauczyć was mówić*”. Oto pytanie, które dotyczy wszystkich, którzyśmy się w tym kościele zgromadzili i wszystkich ludzi na świecie: Kto z nas może stwierdzić: ukończyłem szkołę miłości, wiem wszystko? Sądzę, że nikt nie może tego powiedzieć. Miłość jest czymś dynamicznym i nie możemy powiedzieć dzisiaj: kochałem wczoraj i to wystarczy. To tak jakby ktoś powiedział: wczoraj oddychałem. Oczywiście musimy oddychać i dzisiaj.

Jest to twarda szkoła i trwa przez całe życie. Jeżeli jednak Matka Najświętsza ma tyle cierpliwości dla nas, tak cierpliwie postępuje z zatwardziałością naszych serc, to myślę, że powinniśmy Jej słuchać. Matka Najświętsza nie przychodzi do nas dlatego, że nie ma ważniejszych spraw w Niebie. Jako matka kocha Ona nas wszystkich. W tak wielu orędziach mówiła: „*Jestem waszą matką, matką was wszystkich, kocham wszystkich*”.

Dwa orędzia z listopada są ważne do tego, by poznać, jaki kierunek powinniśmy obrać w czasie modlitwy i jak mamy się zachowywać. W jednym z orędzi (15.11.1984) Matka Najświętsza powiedziała: „*Drogie dzieci! Jesteście ludem wybranym i Bóg daje wam wiele łask. Nie jesteście w stanie pojąć każdego orędzia, które wam przekazuję. Teraz pragnę powiedzieć jedynie: módlcie się, módlcie się, módlcie! Nie wiem, co mam wam innego powiedzieć, gdyż was kocham i pragnę, byście w modlitwie dostrzegli miłość moją i Bożą*”.

To orędzie można by skomentować następująco: Matka Najświętsza zachowuje się jak matka, która nakryła duży stół, na którym znajduje się wiele potraw i napojów i widzi, że dzieci chowają się

po kątach domu i skarżą się: jestem głodny, chce mi się pić, mam problemy, nie ma we mnie wewnętrznego spokoju... Matka może jednak powiedzieć: „*Chodźcie, popatrzcie, wszystko przygotowałam, chodźcie, zasiądźcie wszyscy do stołu. Jedźmy wspólnie, nie będziecie już więcej głodni i spragnieni, dostacie pokój*”.

Wszystko jest więc przygotowane. Bóg dał wszystko. Jeżeli jeszcze czekamy, to jest to tylko nasza wina. Otwórzmy się! W innym orędziu (8.11.1984) Matka Najświętsza powiedziała: „*Nie pojmujecie orędzi, które przeze Mnie Bóg wam daje. Daje wam wielkie łaski, a wy nie jesteście tego świadomi. Proście Ducha Świętego, aby was oświecił. Gdybyście wiedzieli, jakich łask udziela wam Bóg, modliliście się bez przerwy*”.

A więc modlitwa do Ducha Świętego! Przypomnijcie sobie inne orędzia, w których jest mowa o Duchu Świętym. Pewnego razu Matka Najświętsza powiedziała: „*Pragnijcie przede wszystkim Ducha Świętego, a kiedy On przyjdzie, wszystko inne będzie wam dane*”.

18 października domagała się od wszystkich: „*Dzisiaj wzywam was, byście w swoich domach każdego dnia czytali Biblię i niechaj będzie ona na widocznym miejscu, by was zawsze pobudzała do „jej czytania” i do modlitwy*”. A było to w dzień świętego Łukasza Ewangelisty. Święty Łukasz dużo pisał o Matce Najświętszej: o Jej rozmowie z aniołem, o Jej modlitwach: *Magnificat*. Tylko Ona sama mogła mu opowiedzieć o tych sprawach. Ważne jest to, że Matka Najświętsza domaga się, byśmy codziennie odmawiali cały różaniec (to znaczy część radosną, bolesną i chwalebna) – nie znając Biblii, nie możemy go właściwie rozważać, właściwie nad nim rozmyślać.

Matka Najświętsza domaga się od nas owych tajemnic nie po to przecież, byśmy codziennie odklepywali pospiesznie sto pięćdziesiąt razy „*Zdrowaś Maryjo*” i potem powiedzieli: „*Koniec, mam to za sobą*”. Nie taki jest sens tej modlitwy. W jednym z orędzi Matka Najświętsza powiedziała: „*Módlcie się sercem*”, myślę, że można to tak zinterpretować: rozważajcie tajemnice mojego życia i życia Jezusa, w ten sposób możecie zbliżyć się do zbawienia. Jeżeli na przykład chcemy rozważyć drugą tajemnicę radosną, rozmyślamy nad tym, jak Matka Najświętsza odwiedziła swoją kuzynkę Elżbietę: ale nie traktujemy tego ot tak, po prostu, bowiem wiemy, że Ty, Maryjo naprawdę odwiedziłaś Elżbietę.

Matka Najświętsza chce, byśmy w Jej przykładzie odnaleźli konkretną zachętę i tak właśnie się dzieje, kiedy rozważamy tajemnicę i znajdujemy odpowiedź na pytanie: *Kto dzisiaj na nas czeka? Kto potrzebuje naszej pomocy, naszego czasu, naszego słowa, słowa pocieszenia?* Nasze nabożeństwo było właściwe, jeżeli odpowiednio do tej modlitwy, do tych rozważań będziemy później działać i stale modlić się.

Odmawiać różaniec sercem oznacza próbę odnalezienia w każdej tajemnicy impulsu dla naszego codziennego życia. Jeżeli nie potraficie komuś przebaczyć, jeżeli ciężko wam pogodzić się z kimś, dlaczego nie rozważycie wówczas piątej tajemnicy bolesnej? Jezus przebacza każdemu.

Jeżeli rozważymy tę tajemnicę w naszym sercu, dostąpimy łaski – umiejętności przebaczenia, pojednania. Można powiedzieć, że od tej chwili rozpoczyna się nasze nawrócenie, od momentu, kiedy to Słowo zaczyna wprawiać nas w ruch. Jezus rzekł kiedyś: *Moje słowo jest jak miecz*, a to znaczy, że tak długo nie da wam spokoju, jak długo będziecie żyli w grzechu. Będziecie nosili w sobie nawiść tak długo, dopóki nie nauczycie się przebaczać. Słowo dopóty nie pozostawi was w spokoju, dopóki nie przyniesie owoców.

Dla nas wszystkich oznacza to, że musimy znajdować na to czas, a wówczas będziemy czynili postępy w modlitwie.

Modlitwa przychodzi wraz z modlitwą. Nie za pośrednictwem teorii o modlitwach! Modlitwa przychodzi podczas modlenia się, tak jak w miarę jedzenia rośnie apetyt. Powiedzieć: *nie wiem, jak należy się modlić*, nie znaczy, że nie należy w ogóle zaczynać. Jest to jedyne usprawiedliwienie owego „*nie wiem*”. Muszę znaleźć czas i wziąć do ręki Biblię i różaniec. Rozpocznijcie tylko, a zobaczycie.

Rekolekcje



Rekolekcje
z o. T. Ivanciem.
Konferencja 4, cz. 2
– sobota po południu,
12.09.09 r.

Po trzecie: czy jest w twoim życiu coś, co genetycznie odziedziczyłeś po swoich przodkach. W hagioterapii, z którą mamy do czynienia już od 19 lat w naszych Centrach Pomocy Duchowej, widzimy, że jest

bardzo dużo genetycznie odziedziczonych chorób duchowych. Jeśli ojciec jest alkoholikiem zazwyczaj któreś z dzieci zostaje alkoholikiem. Jeśli matka ma np. jakieś psychopatyczne, depresyjne skłonności, zazwyczaj też w rodzinie któreś z dzieci będzie miało takie skłonności. Jest to znane też w medycynie, że dzieci dziedziczą po swoich rodzicach skłonność do choroby wrzodowej, bóle gardła, hemoroidy, reumatyzm, choroby serca. Czy ty też czegoś nie odziedziczyłeś i czy cię to nie męczy?

Po czwarte – czy twojej rodziny ktoś nie przeklął? Czy ktoś głośno nie powiedział, nie życzył zła w imię Boga twojej rodzinie? Czy w twojej rodzinie ojciec czy matka posyłał cię do diabła, mówili: *idź do diabła?* Czy kiedykolwiek sam sobie życzyłeś zła: *ach, żeby Bóg sprawił, żeby mnie piorun strzelił, a byłbym szczęśliwy, gdybym umarł*, itp.? Każde twoje słowo słyszy twój organizm i postępuje zgodnie z tymi słowami. Teraz ważne jest, byś cofnął te negatywne słowa i na to miejsce wstawił pozytywne, zdrowe słowa.

I dalej: czy masz jakieś napaści, myśli samobójcze? Czy czujesz, że coś pcha cię ku temu, byś się sam zabił? Czy potrafisz czasem powiedzieć: *o, zabiję się*; czy pragnąłeś, żeby cię nie było? Psychiatrzy mówią, że jeśli ktoś tylko mówi, że zabije się, potraktuj to poważnie.

Ludzie zabijają się, popełniają samobójstwa z trzech powodów: albo są poniżeni, ich osoba zostaje poniżona, bo ktoś odebrał im prawa, ktoś pogwałcił ich prywatność.

Drugi powód popełniania samobójstwa: ludzie mają wyrzuty sumienia, poczucie winy, chcą uciec z tego świata. Trzeci powód: jeśli człowiek nie odnalazł swojego talentu, swojego celu życia. Dlatego uzależnionych można leczyć tylko na te trzy sposoby. Po pierwsze: gdy powiążecie ich z Bogiem i dacie im poczucie godności, dostojności; po drugie: jeśli pomożecie im wierzyć, że Bóg wybacza, i po trzecie: wraz z nimi znaleźć ich talent, ich zdolności życiowe i pomóc im to zaktywizować.

Te trzy warunki muszą być spełnione. Wtedy każdego uwolnicie od myśli samobójczych, od depresji, od uzależnień. Po pierwsze zatem: powiązać z Bogiem i tak ocalić ich godność, drugie: uwolnić ich od wyrzutów sumienia, tak, by uwierzyli, że Bóg im wybacza, i trzecie: znaleźć wraz z nimi ich talent życiowy i uaktywnić go. W różnych wspólnotach, grupach, w których leczy się chorych z uzależnienia od narkotyków, najpierw uzdrowieni zostają ci, którzy odnaleźli swój talent, czy to

malarski czy to talent literacki, czy inny. Jakikolwiek zdolności czy też powołanie.

Następny punkt to: czy odczułeś, że ktoś głęboko cię zranił, szczególnie w dzieciństwie? Z jednej strony być może rodzice niewystarczająco cię kochali, a z drugiej strony może przyjaciele, dzieci wyśmiewały się z ciebie? A być może bawiłeś się w mamę i w tatę, takie dziecinne seksualne zabawy, a potem się bardzo tego wstydziliście i nie chciałeś o tym powiedzieć? Znam wielu takich ludzi, którzy przez szereg lat, dwadzieścia, trzydzieści czy czterdzieści, cierpieli z tego powodu i nie mogli tego wypowiedzieć. Szczególnie ciężkim zranieniem jest gwałt. Jeśli jako dziecko, jako dziewczynka, byłaś zgwałcona przez jakiś krewnych albo przez swojego ojca, to wtedy oddziałuje w sposób tak rozdzierający, że człowiek pragnie nawet zabić się albo zniknąć, boi się małżeństwa, boi się ludzi, boi się też Boga. Jest to ważne, by to zapisać i by powiedzieć: *Panie Boże, uwolnij mnie od tego, tak by moje ciało ponownie odzyskało swoją godność, tak by moja seksualność ponownie stała się czysta, niewinna, wolna.*

Teraz bardzo ważne jest, byśmy sobie przypomnieli, czy zajmowaliś się okultyzmem, czy interesowały nas praktyki okultystyczne? Czy może magią się zajmowałeś? Czy może wróżyłeś z kart albo wróżyłeś z ręki (chiromancja), albo z oczu, ze źrenic, może lanie wosku? Jest ze sto takich rodzajów magii, gdzie ludzie np. roztapiają jakiś stop i potem leją go na wodę albo rzucają na ogień i patrzą, jak zmienia się kształt i wtedy mówią: *Będziesz ...*, wypuszczają ptaki i patrzą, jak latają, czy będzie dobrze czy źle? Albo też przesady – szczególnie przesady: czy boisz się liczby 13? Czy boisz się rano wstać lewą nogą? Czy uważasz, czym będziesz jeździł w piątek? Jeżeli 13-go przypada w piątek, wtedy nikt nie jeździ komunikacją miejską. Wtedy my, obcokrajowcy, możemy jeździć tymi autobusami, pociągami. Niedawno leciałem austriackimi i niemieckimi liniami – nie mają siedzenia nr 13. W hotelach nigdzie nie ma pokoju nr 13. Na dworcach autobusowych nie ma peronu nr 13. U nas, w Zagrzebiu, jeździł tramwaj nr 13 z cmentarza do miasta. W 1956 roku doszło do wypadku i od tego czasu nie mamy już tramwaju nr 13. Ja mieszkam w Zagrzebiu pod nr 13. W Rzymie studiowałem w Germanicum, to jest kolegium dla Chorwatów i Niemców, i tam też mieszkalem pod nr 13. W tym kolegium miałem numer swojej bielizny nr 113. Ciągłe towarzyszy

mi ten nr 13. Numer 13 oznacza 1 i 3: jeden Bóg – Trzy Osoby. $1 + 3 = 4$, to znaczy cztery strony świata: wschód, zachód, północ, południe. Całość pełni stworzenia. A zatem: jeden Bóg w Trzech Osobach i całość stworzenia. Numer 13 do XIII, XIV wieku zawsze był świętą liczbą. I w religiach również i dzisiaj 13 to numer święty. Tylko wróżbici czy okultyści mówią, że nr 13 jest nieszczęśliwy.

Spróbujcie teraz sami pomyśleć, od czego chcecie się uwolnić, czego jesteście niewolnikami? Może masz jakieś uporczywe myśli? Może jakieś słowa ci się narzucają, może jakieś głosy, które słyszysz? Czy może odwiedziłeś bioenergoterapeutę? Dla nich wszystkich podstawą jest hinduizm, buddyzm, okultyzm. W Biblii ostro jest zabronione chodzenie do osób, które zajmują się magią, wróceniem. Nasze doświadczenie hagioterapii pokazuje, że ludzie, którzy zajmowali się jakkolwiek magią albo chodzili do bioenergoterapeutów mają najpierw ogromne problemy duchowe, mają lęki, lęk przed Bogiem. Ciągłe myślenie, że przydarzy im się coś złego, mają złe sny albo nie mogą spać. Słyszają głosy, często coś pcha ich do samobójstwa, nie mogą się modlić, nie chcą przystępować do sakramentów. Zazwyczaj są związani jakimś grzechami albo są też niewolnikami danego czarownika, okultysty. I dlatego powinniśmy być wolnymi ludźmi, ponieważ wolność jest naszą największą wartością i dlatego trzeba tę wolność uwolnić, tak byś ty mógł decydować o dobru i o miłości do człowieka.

Popatrzcie, czy macie coś jeszcze innego. Może przypomniałoby się, że ktoś rzucił na was jakieś uroki czy przed progiem, czy pod poduszką i boicie się tego, bo widzieliście takie znaki? Jeśli boicie się tego, wtedy działa to na was, jeśli się nie boicie, jesteście wolni. A potem zapytajcie się: *czy chcecie być wolni?* Alkoholicy zazwyczaj nie chcą i w tym jest problem. Również ci, którzy są uzależnieni od narkotyków, oni również nie chcą. Ci, którzy są uzależnieni od seksu także, również ci, którzy palą.

Z drugiej strony ci wszyscy, którzy zdecydowali się, że chcą być wolni, przeżyli głębokie uwolnienie. Ogromna ilość ludzi uwolniła się od papierosów, nałogów. Przypominam sobie jedną dziewczynę z Zagrzebia. Mówiłem jej, że może się uwolnić od papierosów, że będę się modlił za nią i zostanie uwolniona, a ona mnie wyśmiała i powiedziała: *A co ksiądz może?* Następnego dnia, kiedy znów przyszła

na seminarium, przeszła obok mojego stołu i poprosiłem ją, by zapaliła świecę, która była na tym stole, a ona mi mówi: *Nie mam zapalek.* A ja jej mówię: *Jak to nie masz, przecież palisz?* A ona odpowiada: *Nie uwierz mi ksiądz.* Ja na to: *Ale w co nie uwierzę?* Dziewczyna mówi mi: *A co ksiądz zrobił? Rano, kiedy wstałam, umyłam się, ubrałam, przygotowałam kawę, usiadłam przy stole, przede mną leżała paczka papierosów i codziennie z rozkoszą zapalałam papierosa. A dzisiaj patrzyłam na tę paczkę papierosów i wywoływała ona we mnie obrzydzenie. Nie mogłam zapalić papierosa.* Ta dziewczyna jest wolna nadal.

Kiedyś w Ljubljanie, w Słowenii, również prowadziłem seminarium, przyszła jedna pani, położyła na stół trzy paczki papierosów i powiedziała: *Proszę się modlić za mnie, ja chcę być wolna.* Od tego czasu minęło 10 lat, ona co roku pisze do mnie: *Jestem ciągle wolna.* Kiedy opowiedziałem o tym w innym mieście, wtedy dziesięć innych kobiet, które paliły, przyniosło swoje paczki papierosów na ołtarz i powiedziały: *Chcemy być wolne.* Tak że mam dużo papierosów.

Szczególnie uważajcie na to, byście nie obawiali się opętania przez diabła. Diabeł nie może opętać chrześcijanina, ponieważ chrześcijanin w swojej istocie jest człowiekiem Bożym za sprawą chrztu świętego. On może nas tylko napastować. Nigdy nie uczestniczcie w egzorcyzmach, ponieważ jeszcze bardziej was zniszczą. (cdn)

Z Ziemi Świętego

Szturm do nieba

Jerozolima, 19 listopada 2010 r.

Znowu minęło wiele czasu od ostatniej mojej prośby skierowanej do Was o „szturm do Nieba” w intencji Wieczystej Adoracji w Jerozolimie i rozwoju tak bardzo potrzebnego Kultu Bożego Miłosierdzia na całym Bliskim Wschodzie.

Nie możność spełnienia naszych pragnień i zamierzeń przy III i IV Stacji Drogi Krzyżowej zmusza mnie do ponownego zwrócenia się do Was w tej sprawie. Ośmiela mnie to, że co miesiąc w Bazylice Zmartwychwstania Pańskiego odprawiam Mszę św. także w Waszej intencji.

W marcu ubiegłego roku odbyło się w Watykanie zgromadzenie plenarne ds. Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów. Po raz pierwszy przewodniczył mu

nowy prefekt tej dykasterii kard. Antonio C. Llovera, poprzednio prymas Hiszpanii. Tematem obrad była adoracja eucharystyczna. W niej, jak uważa kard. C. Llovera, wyraża się istota całej liturgii.

„Liturgia jest przede wszystkim adoracją. Kościół to w pierwszym rzędzie dzieło Boga, Jego czyn. Kiedy zapominamy o Bogu, Kościół staje się instytucją jedynie ludzką. Siłą Kościoła jest to, że działa w nim Bóg. Adoracja z kolei jest uznaniem Boga, uznaniem tego, że wszystko od Niego pochodzi i że wszystko, co posiadamy, musi do Niego powrócić. Dlatego też w chwili obecnej, w sytuacji tak wielkiej sekularyzacji, zapomnienia o Bogu, kiedy Bóg nie ma już w życiu człowieka żadnego znaczenia, trzeba powiedzieć, że najważniejsza jest adoracja, czyli że liczy się przede wszystkim Bóg. I to właśnie zmieni naprawdę życie chrześcijan i życie Kościoła” (a także świata – dop. autora) – zaznaczył kard. C. Llovera.

Mając świadomość tego, że to jest jedyna skuteczna droga przemiany świata i tego, że „czas jest krótki” a stracony już nie powróci i że stawką, o którą tutaj ostatecznie chodzi jest zbawienie i uświęcenie nieśmiertelnych dusz, jestem spragniony zaistnienia warunków do jak najrychlejszego prowadzenia Adoracji Wieczystej.

Potrzebne jest nam tutaj w Jerozolimie miejsce, gdzie można by ten cel realizować, gdzie wszystko będzie podporządkowane chwale Bożej i zbawieniu dusz, gdzie nie będziemy zwodzeni czczymi obietnicami, gdzie nie będzie się wymyślać różnych przeszkód, aby ukryć swoje prawdziwe intencje, gdzie wszystko będzie oparte na szczerości i gdzie nie będzie tolerowany żaden kompromis ze złem.

Gdzie nikt nie będzie nas ograniczał swoją małodusznością, brakiem wspaniałości i ofiarności i ślepotą na „znaki czasu”, gdzie – jak to słyszymy w dzisiejszej Ewangelii – „dom Boży będzie (naprawdę) domem modlitwy, a nie jaskinią zbójców” (por. Łk 19,45-48).

Gdzie troska, nas Polaków, o wypełnienie woli Bożej, o wypełnienie zleconej nam misji nie będzie traktowana jako zagrożenie ale jako wyraz błogosławieństwa Bożego dla wszystkich.

Aby się to jak najszybciej stało proszę Was o zwiłokrotniony wysiłek, o prawdziwy, nowy „SZTURM DO NIEBA” przede wszystkim w formie zamawianych w tej intencji Mszy św. i wykorzystania możliwości pełnego (z przyjęciem Komunii św.) przeżycia drugiej Mszy św. w tym

samym dniu. Ponadto użycie wszystkich innych środków, które wskazywałem Wam w poprzednich moich listach.

W najbliższym czasie przyjeżdża do Jerozolimy grupa wolontariuszy, aby tutaj w tym świętym mieście wymadlać łaskę miejsca do Adoracji Wieczystej. Zależy nam także na tym, aby stworzyć warunki do przybycia tutaj jak największej grupy osób chętnych i zdolnych do tego typu misji.

Wiele osób chce tutaj przyjechać. Ze względu na ciągle nie ustabilizowaną sytuację nie byłem w stanie dać tym osobom konkretnych, szczegółowych informacji. Łaska służby tutaj jest ogromną łaską. Wymaga ona czystości intencji, pewnej dojrzałości duchowej, docenienia tego daru i uszanowania go a przede wszystkim ducha głębokiej modlitwy. Warto jednak pragnąć i prosić o ten dar poświęcając już teraz niemało czasu na Adorację tam gdzie obecnie się znajdujemy. Gdy się dobrze przygotujemy to na pewno Pan Bóg nas tutaj wezwie, ponieważ bardzo potrzebuje wspaniałomyślnych i ofiarnych współpracowników w dziele zbawienia dusz. Wszystkich Was błogosławie!

o. Kazimierz Frankiewicz OFNConv.

Serwis Rodzinny

W oczekiwaniu na nowe życie

Jesteśmy małżeństwem 4 lata. Nie mamy jeszcze potomstwa. Dwa razy doświadczyliśmy jednak rodzicielstwa; nasze maleńkie dzieci jeszcze przed narodziem powróciły do Domu Ojca.

O pierwsze dziecko staraliśmy się 9 miesięcy. Gdyby nie obserwacja moich cykli miesięcznych, to nie wiedziałabym, że byłam w pierwszej ciąży, bo dwa testy ciążyowe wypadły negatywnie. Kiedy Mąż wiozł mnie do szpitala podczas pierwszego poronienia, odmawialiśmy w drodze różaniec. Wchodziłam do budynku szpitala spokojna, choć nie wiedziałam, co mnie tu czeka. (To był mój pierwszy pobyt w szpitalu od urodzenia). **Pierwsze moje zaskoczenie:** poczułam się tu jak w domu, otoczona dobrą opieką, nie bałam się, byłam spokojna. Ponieważ była to bardzo wczesna ciąża, nie był konieczny zabieg łyżeczowania; następnego dnia wyszłam do domu. Kilka dni po poronieniu wypadła niedziela Chrztu Pańskiego. Wybraliśmy się z Mę-

żem na Mszę św. do pobliskiej katedry. Podczas homilii kapłan odniósł się do słów, jakie wypowiedział Bóg Ojciec do Jezusa podczas chrztu nad Jordanem: „*Ty jesteś moim Synem umiłowanym, Ciebie upodobałem sobie*” (Mk 1, 11). Nawiązując do tych słów, ów kapłan przekonywał zgromadzonych na Eucharystii, że Bóg przemawia tu do każdego, mówiąc: „... (tu duchowny wymienił kilka imion kobiecych, w tym moje jako pierwsze!), *ty jesteś moim dzieckiem ukochanym, ciebie wybrałem*”.

Te słowa tak bardzo mnie poruszyły; czułam się tak, jakby były wypowiedziane właśnie do mnie, tylko do mnie! To doświadczenie utwierdziło mnie tylko w przekonaniu, że Bóg w sobie wiadomy sposób wybrał nas do przeżywania cierpienia związanego z utratą nienarodzonego dziecka. Wybrał nas, to znaczy – zaufał nam; że się nie załamamy, że nie będziemy bluźnić przeciwko Niemu, że nie będziemy pytać „*dłaczego?*”, tylko schylimy głowę przed Jego wszechmocą. Jaka to była wielka lekcja pokory dla nas!

Ponieważ jedno poronienie nie świadczy o tym, że będą problemy w przyszłości, ze spokojem zaczęliśmy z Mężem starania o drugie Dzieciątko. W 3. rocznicę ślubu nasz Ojciec Duchowy odprawił Mszę św. w intencji poczęcia za wstawiennictwem Sługi Bożego Jana Pawła II. Ja odmawiałam Nowennę przed świętem Wniebowzięcia Maryi oraz różaniec w Jej intencjach. Powiedziałam Matce Bożej na modlitwie: *Ja modłę się w Twoich intencjach, a Ty, proszę, módl się i wstawiaj w naszych sprawach, szczególnie w intencji poczęcia.* W piątki pościłam (i nadal poszczę) o chlebie i wodzie również w intencjach Maryi. I udało się – poczęło się Drugie Dziecię. Czułam taką radość, wdzięczność Bogu, że dał nam łaskę nowego życia.

Pewnego dnia przestałam czuć obecność Dziecka. Pomyślałam sobie: „*Może sobie tylko wymyśliłaś, że odczuwasz Jego obecność*”. Kolejna wizyta u lekarza i informacja, że maleństwo za wolno się rozwija; że być może jest już martwe. Moje odczucia wyprzedziły diagnozę lekarza; razem stwierdziliśmy, że potrzeba tu Bożej „*interwencji*”, więc ja szybko powysyłałam sms-y do znajomych z prośbą o modlitwę w intencji naszego Dziecka. Z Mężem podjęliśmy Nowennę do św. Rity, bo na kolejną – decydującą – wizytę do lekarza miałam się zgłosić za... 9 dni – odebraliśmy to z Mężem jako zaproszenie przez samego Boga do modlitwy błagalnej w intencji życia naszego Maleństwa. We

mnie była ogromna ufność w Bożą Opatrzność; modliłam się słowami: *Panie, Ty wszystko możesz; wskrzesiłeś Łazarza, córkę Jaira, więc możesz i wskrzesić nasze Maleństwo, ale nie moja, lecz Twoja wola niech się stanie.* Na wizycie u lekarza dowiedziałam się, że jednak Dzieciątko obumarło, dostałam skierowanie do szpitala na zabieg łyżeczowania macicy.

Kiedy wyszłam z przychodni, nogi bezwiednie skierowały mnie do pobliskiego kościółka, w którym w głównym ołtarzu znajduje się obraz Jezusa Miłosiernego. Uklękłam i zaczęłam przez łzy powtarzać: *Jezu, ufam Tobie; choć nie rozumiem tego, co się stało i dlaczego. Ufam Tobie, bo Ty wiesz, co jest dla nas najlepsze.* To był moment szczególnie dla mnie; ważny moment, który sprawił, że nie traaciłam się w rozpacz, tylko pokornie poddałam się woli Boga, który jest wszechpotężny i może czynić wszystko. W tamtej chwili dobrowolnie oddałam Jezusowi nasze Maleństwo za jakiegokolwiek dziecie, któremu groziła aborcja.

Podczas drugiego pobytu w szpitalu miejscem, w którym najczęściej przebywałam poza własną salą, była kaplica. Uczestniczyłam we Mszy św. z innymi chorymi i modliłam się słowami: *Panie, łączę się z Tobą w cierpieniu ze świadomością, że są kobiety, które cierpią jeszcze bardziej niż ja.* A myślałam wtedy o kobietach, które czują ruchy swoich dzieci i ronią je; o kobietach, które zmuszone są rodzić martwe dzieci. Podziękowałam wtedy Bogu, że choć kilka tygodni mogłam nosić w swoim łonie Dziecię.

Wielkim wsparciem w tym czasie był dla mnie Mąż. Jego męskie – zdroworozsądkowe – podejście do życia pomogło mi przetrwać trudne chwile, pomogło nie poddać się rozpacz. Pozwalał mi wypłakać się, kiedy było mi źle, ale też nie pozwalał rozczulać się nad sobą. I to mi bardzo pomogło. Sprawdziło się w tym wypadku powiedzenie „*dzielić z kimś smutek, to połowa smutku*”.

Teraz jesteśmy na etapie niezbędnych badań. Od samego początku zabiegamy o to, aby badania nie sprzeciwiały się nauce Kościoła. Chodzi głównie o badanie nasienia, któremu miał poddać się Mąż. (Tradycyjny sposób pobierania nasienia to masturbacja). Stanowczo odmówiliśmy. Zamiast tego zrobiliśmy test postkoitalny, mimo że wymagało to wyjazdu do innego miasta, oddalonego o 80 km od naszego miejsca zamieszkania. Za radą Ojca Duchowego podjęliśmy 9-miesięczną

Nowennę w intencji poczęcia kolejnego Dzieciątka. To właśnie ten Kapłan uzmysłowił nam, że lekarze mogą jedynie usunąć przeszkody organiczne, jeśli chodzi o poczęcie i prawidłowy rozwój dziecka, a dawcą życia jest wyłącznie Bóg i to od Niego zależy, czy udzieli nam łaski własnego potomstwa.

Ten czas przygotowań do kolejnego poczęcia jest dla nas bardzo bogatym doświadczeniem. Poznaliśmy wspaniałą osobę – instruktor NPR – od której dowiedzieliśmy się więcej o naprotechnologii, z której być może skorzystamy. Na razie trwamy na modlitwie i zawieramy się Jezusowi i Maryi.

Czasami ktoś o nas powie: „Ale wam musi być ciężko, tyle przeszłście, dźwigacie wielki krzyż”. Ja odpowiadam, że nie jest nam ciężko, kiedy złączy się cierpienia z Jezusem, kiedy odda Mu się własny krzyż, to On sam go dźwiga i nie czuje się wtedy ciężaru krzyża. Poza tym Pan daje łaskę do mężnego zwyciężania trudności, jeśli tylko powierzy Mu się wszystkie troski. W tym ostatnim czasie zrozumieliśmy z Mężem słowa Pana Jezusa: „Przyjdźcie do mnie wszyscy, którzy utrudzeni i obciążeni jesteście, a ja was pokrzepię...” (Mt 11, 28-30).

Pan prowadzi nas sobie wiadomymi drogami. Doświadczenie poronień sprawiło, że otworzyłam się całkowicie na dar potomstwa. Wcześniej były we mnie opory natury duchowej, nie czułam się psychicznie gotowa do bycia matką. Aż w końcu pękła we mnie jakaś niewidzialna ściana, bariera, która nie pozwalała mi tak do końca zapragnąć potomstwa.

Drodzy Rodzice, którzy straciliście Wasze Dzieci. Łączymy się z Wami w cierpieniu. Pamiętajmy jednak, aby to cierpienie łączyć z cierpieniem Jezusa, wtedy nie będzie ono nadaremne. Z modlitwą

Małżonkowie: A i S

W objęciach Chrystusa Króla i Miłosierdzia Bożego – 2

W dniu, w którym zwyczajowo w liturgii Kościoła obchodzi *Wspomnienie Ofiarowania Matki Bożej w Świątyni Jerozolimskiej* – 21 listopada – w tym roku przypadła uroczystość Chrystusa Króla. W tym dniu również *Echo* skończyło 26 lat. Nie przypuszczaliśmy, że tę Rocznicę będzie nam dane świętować u stóp Chrystusa Króla w Świebodzinie.

Na ten dzień ustalono poświęcenie pomnika Chrystusa Króla Wszechświata

jako wotum miasta i gminy Świebodzin w dziesiątą rocznicę intronizacji i oddania się pod opiekę Chrystusowi Królowi. **W tym samym czasie, 26.11.2000 r., kiedy były te uroczystości, Medziugorje żegnało o. Slavko Barbaricia.**

O przygotowaniach, budowie, montażu figury i innych pracach związanych z tym monumentalnym przedsięwzięciem oraz o samych uroczystościach poświęcenia pomnika, wiemy dużo z różnych mediów, niekoniecznie katolickich, które na żywo relacjonowały postępy zakończenia dzieła. Chciałabym zwrócić Waszą uwagę na inne okoliczności tego wydarzenia – **znaku wielkiej nadziei i wiary** – jak powiedział pasterz tej diecezji, ks. bp Stefan Regmunt.

Refleksja ta powiła się, gdy śledząc wiadomości o montażu pomnika, zobaczyłam jego pierwsze zdjęcie, wykonane już po zmierzchu, i podpis pod nim Reportera 24: „Tak wygląda pomnik Chrystusa w swojej pierwszej noc. Pięknie!”.



Na początku byłam zaskoczona tak pozytywną opinią wypowiedzianą zapewne spontanicznie i dlatego szczerą. Przeglądając się zdjęciu, też pomyślałam, że: „pięknie” i „piękny”; pięknym prezentem dla nas jest to, że pierwsza noc Chrystus Króla na naszej ojczystej ziemi jest nocą czuwania ku chwale Boga Ojca – jak to objawił Bóg Ojciec Matce Eugenii – a pierwszy dzień Jego obecności to siódmy i w dodatku niedziela. Idąc dalej tym tokiem rozumowania, uświadomiłam sobie, że pomnik stanął w pierwszą sobotę, chociaż przewidywano już ukończenie budowy ok. 18 października.

Wtedy to pojawiające się i piętrzące się przeszkody mogły budzić zniecierpliwienie i niepokój, gdyż jak jedna z nich została usunięta, pojawiała się kolejna. A to okazało się, że dźwig jest za słaby, następny popsuł się podczas drogi i nie dojechał. Jak już pojawił się odpowiedni dźwig, to zaczął szaleć halniak, tak że nie można było prowadzić prac, aż przyszła pierwsza sobota. Dostałam nawet wiadomość w sobotę rano, by modlić się, aby przestał wiać wiatr.

I ku zdziwieniu wszystkich nagle, ok. godz. 9., w której czei się *Zesłanie Ducha Świętego*, wiatr ucichł, deszcz już nie padał i prace ruszyły na nowo. W godzinie, kiedy cały Kościół wspomina *Zwiastowanie Maryi*, że zostanie Matką Boga, ramiona Chrystusa były już na korpusie pomnika i trwał ich montaż. Te ramiona głoszą wszystkim, że Syn Boga po to przyszedł na ziemię, aby każdego przytulić do Sie-

bie, wziąć w swoje ramiona i oddać Bogu Ojcu. O 15.00 zaczęły się przygotowania do montażu głowy z nałożoną już koroną, który ukończono dokładnie o 15.57. Rozległy się gromkie brawa – pomnik stanął.

Dochodziły do mnie informacje, że pomnik w pierwotnym założeniu, bez przeszkód w budowie, miał być poświęcony wcześniej: rok, może dwa lata temu, a tymczasem doczekał dziesiątej rocznicy Intronizacji i niedzieli, kiedy Uroczystość Chrystusa Króla wypada w *dzień ofiarowania Matki Bożej* na służbę do Świątyni Jerozolimskiej. W tym dniu i nam Niebo wiele ofiarowało i z pewnością oczekuje od nas ofiarowania się, uznania władzy i panowania Chrystusa nie tylko w naszej, osobistej, ale w całej przestrzeni w jakiej przyszło nam żyć.

Uroczystość rozpoczęła się o 15.00 w sanktuarium Bożego Miłosierdzia, koronką do Bożego Miłosierdzia. Następnie procesyjnie udano się do ołtarza polowego zbudowanego u stóp Chrystusa. Na rozpoczęcie liturgii pobłogosławiono pomnik (media pisały o odsłonięciu pomnika, który wcale nie był zasłonięty, bo i jak i czym?), a następnie przy zapadającym już zmroku, kiedy cały plac był oświetlony lampionami wiernych (i specjalnymi reflektorami też) bp Regmunt w asyście ks. Zawadzkiego i obecnego ks. kustosa dokonał poświęcenia pomnika.

Od piątku utrzymywała się dobra pogoda, chociaż wcześniej przez trzy dni tak padało, że Warta weszła w stan alarmowy. W niedzielę do południa pomnik spowijała mgła gęsta jak mleko, że nie było go wcale widać. Około południa w blasku słońca, które świeciło już drugi dzień, zaczęła się wyłaniać złota korona, aby w końcu ukazać całą postać Chrystusa. Nie było wiatru, nie było zimno. Po zakończonej uroczystości, gdy już opuściliśmy Świebodzin i ujechaliśmy z 10 km zaczęło padać. Tak Pan okazał swoją troskę nawet o pogodę, że cała ta uroczystość mogła przebiegać pod gołym niebem, za co Mu wielka chwała. Amen.

Ewa

ECHO ARCHIWUM

Echo Medziugorja nr 30 – 1

11. lipca 1986 św. Benedykta

„Patrzcie, szydery, zdumiewajcie się i odejdźcie, bo za dni waszych dokonuje dzieła, któremu byście nie uwierzyli, gdyby wam ktoś o nim mówił” (Dz 13,41).

Do wszystkich braci i siostr, którzy trwają w pewności, że Bóg za pośrednictwem Maryi objawia naszym czasom swoje miłosierdzie.

Maryja pragnie, by w Kościele rozkwitło ponownie doświadczenie świętości i charyzmatów podobne to tego, które istniało w pierwszych wiekach chrześcijaństwa, abyśmy byli w stanie skutecznie stawiać opór coraz bardziej przytłaczającej nas rzeczywistości ziemskiej. We wszystkich chrześcijanach powinna obudzić się świadomość, że zostaliśmy posłani, by przynosić trwałe owoce. Na podstawie orędzi i licznych nawróceń orientujemy się, że Maryja działa zarówno w jednostkach, jak i w całej społeczności: „*Wzywam was, byście mi dali swoje serca, bym je mogła zmienić, aby były podobne do mojego serca*” (15.05.86), „*Sz szczególnie pragnę, byście wszyscy byli odblaskiem Jezusa*” (5.06.86), „*Zapominacie, że wszyscy jesteście ważni*” (24.04.86), „*Jesteście naczyniami, które przenoszą dary. Dlatego wzywam was, byście z miłością przekazywali dary innym, a nie zostawiali ich dla siebie*” (8.05.86), „*Wszyscy odczuwają poprzez was moją miłość*” (29.05.86).

12.06.86: „*Drogi dzieci! Dziś wzywam was, byście zaczęli z żywą wiarą odmawiać różaniec. W ten sposób będę mogła wam pomóc. Wy, drogie dzieci, pragniecie otrzymać łaski, ale nie modlicie się. Ja wam nie mogę pomóc, gdyż wy nic nie robicie w tym kierunku. Drogi dzieci, wzywam was, żebyście odmawiali różaniec i żeby różaniec był dla was obowiązkiem, który będziecie wypełniać z radością. W ten sposób zrozumiecie, dlaczego tak długo jestem z wami. Pragnę was nauczyć modlić się. Dziękuję, ...*”.

Różaniec, podobnie jak każdą inną modlitwę, odmawia się z radością, o ile całe nasze życie otwarte jest na wolę Bożą i nie przechowujemy w sercu innych idoli. Różaniec jest modlitwą odpowiednią dla naszych czasów, dla wszystkich, którym pęd życia uniemożliwia zatrzymanie się na chwilę. Wytrwałość i wzrastanie podczas modlitwy, aż do całkowitej wspólnoty z Bogiem, odpornej na wszelkie ziemskie uwodzenia, stanowi cel, do którego od pięciu lat bez ustanku prowadzi nas nasza mistrzyni Maryja.

19.06.86: „*Drogi dzieci! W tych dniach mój Pan pozwolił mi wymodlić dla was więcej łaski, dlatego pragnę was zachęcić, drogie dzieci, ponownie do modli-*

twy. Módlcie się bez przerwy. Tak chcę wam dać radość, którą mnie obdarza Pan. Z tymi łaskami, drogie dzieci, pragnę, żeby wasze cierpienia stały się radością. Jestem waszą matką i pragnę wam pomóc. Dziękuję, ...”.

Obchodzimy piątą rocznicę objawień. To szczególny czas także dla Maryi, której ręce przecież i tak zawsze wypełnione są darami. W tych „*Jej*” dniach Pan napelnia Ją jeszcze większą mocą, by mogła otrzymać to, czego pragnie dla swoich dzieci. Gdybyśmy wiedzieli, że cudowny uzdrowiciel będzie przebywał wśród nas tylko przez krótki okres, natychmiast poprosilibyśmy go, by przegonił poważną chorobę z naszego domu. Nie utracimy tej nadzwyczajnej okazji. Módlmy się nieustannie „*wznosząc ręce do Boga*”. O jakich łaskach mówimy? Maryja pragnie podzielić się z nami radością, jaką sama przeżywa. Jezus także powiedział: „*aby radość moja w was była i aby radość wasza była pełna*” (J 15,11). Radość, którą można odnaleźć również w cierpieniu, którego doświadczył św. Paweł, odczuwający radość w każdej przeciwności. Cierpieć można po pierwsze za wiarę i w służbie dla Maryi, po drugie moralnie w związku z grzechami popełnionymi przez nas i przez innych, wreszcie udziałem wielu staje się cierpienie psychiczno-fizyczne. Oprócz radości możemy otrzymać przez ręce Matki Bożej wiele innych darów i charyzmatów. Rozdaje je bardzo chętnie: „*Pukajcie, a otworzą wam*”!

26.06.86: „*Drogi dzieci! Bóg pozwolił mi stworzyć z Nim tę oazę pokoju. Chcę was wezwać, abyście ją chronili i aby ta oaza zawsze była czysta. Istnieją tacy, którzy swoim niedbalstwem niszczą pokój i modlitwę. Wzywam was na świadków, żebyście poprzez swoje życie pomogli w zachowaniu pokoju. Dziękuję, ...*”.

Istnieją oczywiście ludzie, którzy podają rękę diabłu, bardzo zainteresowanemu niszczeniem dzieła Boga i Maryi, miejsca, w którym oddycha się pokojem i rajem. Mimo że ludzie ci żyją w takiej oazie, specjalnie zamykają oczy i serca na wezwania Matki, pozostając pozabawionymi łaski i pokoju. Nie mogą świadczyć, ani dzielić się z innymi tym, czego sami nie posiadają. Rodziny, które otworzyły drzwi dla Maryi, żyją w radości i świętości: w pozostałych brakuje miłości. (cdn)

Don Angelo

Od Redakcji



„*Gdy nadeszła pełnia czasu, zesłał Bóg Syna swego, zrodzonego z Niewiasty*”

– Ga 4,4

W Tę Wigilijną Noc pochylmy się z zadziwieniem nad Bożym Dzieciątkiem – Światłem Nadziei, Tajemnicą objawionej w Nim miłości Boga do człowieka! Niech Maryja – Gwiazda rozświetlająca ciemności, wskazuje nam właściwą drogę w krętych zakamarkach wędrówki przez ziemię do Ojca! Niech Słowo, które stało się Ciałem, rozświetli nadzieją nasze myśli!

Redakcja „Echa”

8 grudnia, 12.00–13.00 Godzina Łaski.

„*Jest moim życzeniem, by każdego roku, w dniu 8 grudnia, w południe, obchodzono Godzinę Łaski dla świata. Przez to nabożeństwo uzyskacie wiele łask duchowych i cielesnych. Nasz Pan, mój Boski Syn Jezus, zesłał swe przeobfite Miłosierdzie, jeżeli dobrzy ludzie będą stale modlić się za swych grzesznych braci*”.

Matka Boża w Montichiari

25 grudnia w Grobie Pańskim, o. K. Frankiewicz będzie sprawować ofiarę Mszy św. w intencjach Królowej Pokoju włączając w nią naszych Czytelników, Ofiarodawców, Współpracowników i „*Dzieło*” Echa.

Ofiary na „Echo” prosimy kierować na poniższe konto: Królowa Pokoju – „Echo” ul. Kwartowa 24/U1, 31-419 Kraków; Bank Pocztowy S.A. 46 1320 1465 2894 3631 2000 0002 – serdeczny Bóg zapłać.

Aby otrzymać „Echo” należy napisać lub zadzwonić do Redakcji. Przy składaniu zamówień listownie i nagraniu na sekretarkę, prosimy podać dokładnie i wyraźnie swój adres i **obowiązkowo** nr telefonu. Zamówienia pozostawione na sekretarce bez podania nr telefonu nie będą realizowane.

„Echo Maryi Królowej Pokoju”

31-419 Kraków, ul. Kwartowa 24/U-1
tel./fax (+48) 12 413-03-50; 412-69-02
e-mail: echo@ceti.pl
www.krolowa-pokoju.com.pl

Tłumaczenie: W. Kapica,
Z. Oczkowska, T. Marcinek
Redaktor: s. Stefania Consoli,
Villanova Maiardina, Italia
Wydanie polskie: M. E. Jurasz
„Echo Maryi Królowej Pokoju”
utrzymuje się z ofiar

Nakład: 14.900 egz.